

Jolanta Doschek

Uniwersytet Wiedeński (Austria)

ORCID: 0000-0003-1336-2791

JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA *MATKA JOANNA OD ANIOŁÓW*. KRÓTKA HISTORIA O OPĘTANIU

W wydanym w 1946 roku tomie Jarosława Iwaszkiewicza *Nowa miłość i inne opowiadania* znalazło swe miejsce opowiadanie zatytułowane *Matka Joanna od Aniołów*. Rok 1943 jako rok powstania tego opowiadania sugeruje ewentualny związek utworu z wydarzeniami lat okupacji, toteż zaskoczenie czytelnika bywa duże, kiedy zapoznając się z treścią stwierdza, że utwór nie ma właściwie nic wspólnego ze współczesnością, przynajmniej w ciasnym rozumieniu tego pojęcia. Jednak równocześnie czytelnik, znający twórczość tego wybitnego polskiego pisarza w dostatecznie szerokim zakresie, będzie się starał doszukać stanowiska pisarza wobec czasów okupacji hitlerowskiej w Polsce w jego dziele, ukrytych sensów aktualnych, uogólnień filozoficznych i głównie tematykowania zła¹.

¹ Patrz: M. Musiolik, *Szaleństwo kobiety w „Matce Joannie od Aniołów“ Jarosława Iwaszkiewicza*, <http://www.gender.pl> [dostęp: 13.03.2021]. Autorka pisze: „Interpretowano je [opowiadanie – przyp. J.D.] więc przede wszystkim jako parabolę, opisującą mechanizmy działania zła (a może właśnie Złego, czyli szatana), które zewsząd otaczało ludzi w czasie II wojny światowej” i zwraca uwagę na związaną z tym interpretację Germana Ritza: „można stwierdzić, że efekt »demonizacji« i personalizacji zła to sposób na opis faszystowskiego ludobójstwa, które, poprzez umieszczenie w odległej, historycznej perspektywie, pozwala na nabranie odpowiedniego dystansu i dostrzeżenie w czynach tych przede wszystkim”; G. Ritz *Pogranicza nowoczesności*, przeł. A. Kopański, Kraków 1999, s. 224–226.

Autor umieszcza akcję opowieści w XVII wieku, w dość zapadłym kącie ówczesnych kresów Rzeczypospolitej. W małym miasteczku znanym z innej, a zwięzłej i wyrazistej charakterystyki:

W mieście, którego nazwiska nie powiem
 Nic to albowiem do rzeczy nie przyda
 W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem
 W godnym siedlisku i chłopa, i Żyda
 [...]

 Było trzy karczmy, bram cztery ułamki,
 Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki².

Tego rodzaju tło opowiedzianych w utworze wypadków musi rodzić z kolei pytania o wierność odtworzenia epoki i środowiska, w którym wydarzenia mają miejsce, typów ludzkich, a także o problem samej demonologii. Waclaw Kubacki wskazuje na młodopolską proveniencję tematów demonologicznych, ale równocześnie podkreśla, odsuwając myśl o prostej kontynuacji modernistycznej tematyki w utworze Iwaszkiewicza:

Miarą sztuki pisarskiej Iwaszkiewicza jest fakt, że czytając tę zapierającą dech opowieść zapominamy, że obracamy się w sferze zainteresowań Przybyszewskiego³.

Temat utworu zdaje się być w każdym razie historyczny. Iwaszkiewicz jest autorem powieści historycznej *Czerwone tarcze*, jakże przecież jednak innej od powieści typu Sienkiewicza lub Kraszewskiego. Nie odnajdujemy w niej wcale naukowych czy pseudonaukowych prób rekonstrukcji języka, choć to popularny, ale trącający łatwizną sposób indywidualizacji postaci i oddawania kolorytu lokalnego. Przy tym jest to metoda ryzykowna i niejednokrotnie unicestwiająca walory ideowe i artystyczne powieści, szczególnie historycznej, bo koncentrująca uwagę na łamigłówkach językowych i utrudniająca czytanie, istotniejszych przecież, podtekstów.

Temat opowieści zaczerpnął autor z głośnej historii opętania zakonnic we francuskim Loudun, która to miejscowość została przemianowana na swojsko brzmiący Ludyń, co z kolei pociągnęło za sobą stosowną zmianę onomastyki i toponomastyki, przetworzenie zdarzeń i kreację nowej, Iwaszkiewiczowskiej, koncepcji i interpretacji rzeczywistości ludzkiej egzystencji.

² I. Krasicki, *Monacho-Machia, czyli wojna mnichów*, Wilno 1802, s. 3–4.

³ W. Kubacki, *Krytyk i twórca*, [w:] *Jarosław Iwaszkiewicz*, Warszawa 1968, s. 200.

Opętanie

Opowiadanie może być odczytane co najmniej dwojako: można prześledzić powierzchownie bieg niezwykłej akcji i zdumiewać się z powodu niezwykłości, a nawet egzotyki, dla współczesnego odbiorcy, tematu; można doszukiwać się – „głębszych sensów”, albowiem utwór Jarosława Iwaszkiewicza jest w dostatecznym stopniu dziełem sztuki i może stanowić przedmiot bardzo wszechstronnych rozważań.

W dobie daleko posuniętego procesu laicyzacji klasztory i ich mieszkańcy stanowią na ogół odległe peryferie zainteresowań współczesnego społeczeństwa. Natomiast sama demonologia, aczkolwiek w naszym kraju traktowana w zasadzie w sposób racjonalistyczny i rzeczowy, zyskuje nowy sens, sens swoistej repliki na te nieoczekiwane we współczesnym świecie dążności.

Oczywiście, całkiem inaczej przedstawiała się ta sprawa w średniowieczu, kiedy to nastąpił silny rozwój klasztorów, ale też dały o sobie znać wynaturzenia, wynikające zarówno z masowości przypadków dobrowolnego podporządkowywania się klasztorным regułom, jak też z różnych niekonsekwencji organizacyjnych, zwłaszcza klasztorów żeńskich. Kobieta w ówczesnym powszechnym mniemaniu jest istotą nieczystą... Píše o tym w swojej pracy *Klasztor i kobieta* Stanisław Wasylewski:

Kobieta jest furtką, przez którą piekło w duszę człowieka trafia, zaś zakonnica, dziewica boża, to zatyczka, która furtkę podpira. Coraz i coraz wali szatan głazami w tę furtkę i całe skały interna w nią ciska. Lecz biada, jeśli ugnie się zatyczka i ciaikiem siostrzyczki wstrząśnie dreszcz rozkoszy⁴.

Oto atmosfera i objaśnienie zdarzeń, które nastąpiły w ludyńskim klasztorze. Typowa dla mentalności człowieka średniowiecznego bezpośrednio doznawania mocy nadprzyrodzonych i naiwne przeświadczenie o skuteczności ludzkich zabiegów, stosowanych wobec owych mocy. Wasylewski pisze: „Szatan jest dla ludzi średniowiecznych nieomal kwestią społeczną. Wątpić w istnienie szatana gorzej jest, niż wątpić w istnienie boga”⁵. W siedemnastowiecznym klasztorze „stosowano wszystkie akcesoria średniowiecza, były

⁴ S. Wasylewski, *Klasztor i kobieta*, Kraków 1957, s. 55.

⁵ Tamże, s. 55.

dewocje i umartwienia. Biczowanie i cudactwa. Był jednak [klasztor] i pozostał na długo szkołą kobiety, szerzył wśród panienek celkowych obłudę, sadyzm i histerię⁶.

Taki jest właśnie klasztor w opowiadaniu Iwaszkiewicza, takie są jego mieszkanki. Bohaterka tytułowa, matka Joanna od Aniołów, to księżniczka Bielska, wywodząca się ze zubożałego rodu, która stanowiła jako ułonna, garbata, nieznośny balast dla ojca. Poradził sobie z tym ciężarem, rzecz dla tych czasów znamienna, zapewniając córce wysoką pozycję za murami klasztornymi, skoro nie mógł jej tego zapewnić przez korzystne małżeństwo.

Z przyczyn wcześniej wymienionych pozostawały klasztory żeńskie pod nadzorem duchownych mężczyzn. Jednak reformacja, wnosząc w szeregi zakonnice daleko idące rozprężenie, przyniosła im daleko idącą niezależność. W XVII wieku Kościół odzyskuje w pewnej mierze swoje dawne znaczenie, ale nie jest to już, w nowych warunkach polityczno-społecznych, pozycja taka sama jak w średniowieczu. Klasztory, także żeńskie, do dawnej surowości reguł, a w każdym razie pod bezpośredni nadzór męski już nie wróciły. Kiedy więc do Ludynia zjeżdżają coraz to nowi mistrzowie egzorcyzmów, jest to ewenement w życiu klasztornym nie byle jaki. Matka Joanna pozwala się egzorcyzmować, czerpiąc z faktu zainteresowania nią, istotą upośledzoną, ze strony kilku mężczyzn, swego rodzaju satysfakcję.

Cała sprawa opętania zakonnice z Ludynia tłumaczy się racjonalnie faktami przedstawionymi w utworze. Oddzielone od świata klasztornymi murami młode kobiety, wyłączone z normalnego życia, popadają w stan nie przemiłującego podniecenia, a rozogniona wyobraźnia podsuwa im najrozmaitsze obrazy i możliwości realizacji podświadomych pragnień, o których zasłyszały z ust okolicznych szlachcianek w parlatorium, gdzie matka Joanna chętnie przebywała, dzieląc się ze świeckimi rozmówczyniami własnymi, rzekomo, przeżyciami. Aż poszła wieść, że ksiądz Garniec to czarownik, zdolny przenikać do klasztoru przez mury wbrew woli świętobliwych panienek. Realistycznie ocenił całe zjawisko proboszcz Brym, udzielając wskazówek nowemu egzorcycie: Myślę, że tym panienkom bardzo by się chciało, żeby Garniec do nich przychodził i że to tylko te chęci tak im do głowy uderzyły [JI, s. 185]⁷.

⁶ Tamże, s. 150.

⁷ Wszystkie cytaty z opowiadania *Matka Joanna od Aniołów* przytaczam za: J. Iwaszkiewicz, *Opowiadania 1918–1953*, red. J. Lisowski, J. Iwaszkiewicz, Warszawa, 1954 i zaznaczam w tekście skrótem [JI, numer strony].

Przeświadczenie o opanowaniu siostr przez diabły było powszechne, a podtrzymywali je sami ojcowie, którzy zjechali do klasztoru, poprzez metody działania, jakie stosowali, bardzo zresztą charakterystyczne. Podpatrzył je znakomicie oberżysta Janko, człowiek trzeźwo myślący, choć się z tym myśleniem kryć musi.

Tutaj nie ma żartów! Jeden nowy ksiądz proboszcz, co się tylko modli i na nic innego nie zwraca uwagi, a reszta to prawdziwy sądny dzień. Każdy tylko jeden drugiego szpieguje i potem księżom do klasztoru donosi... A ci to uważają, czy kto czego złego nie powie, i zaraz ciągną na spytki, a gdzie, a co, a jak? Czy cię Pan Bóg natchnął, czy czart? [JI, s. 174]

Zarówno spalenie księdza Garnca, jak i publiczne egzorcyzmy miały na celu wzmożenie pobożności maluczkich. Takie jest przeświadczenie ojca Lak-tancjusza: „On twierdzi, że skoro lud diabła widzi – to lepiej wierzy w Pana Boga i w Kościół katolicki. Toteż pokazuje ludowi, co tylko może – jak sztuki na jarmarku” [JI, s. 186]. A przecież ów stos nie tylko interesom Kościoła, ale też dworskim służy, o czym wnioskował Wołodkowicz z przypadkowo podsłuchanego dialogu między dworzanami królewicza Jakuba.

Atmosfera pospolitej ciekawości, a przy tym nie pozbawiona grozy, musiała silnie ekscytować zakonnice, pobudzać je do coraz efektowniejszych demonstracji objawów szatańskiej działalności. A zakres możliwości miały duży, bowiem najbardziej nawet gorszące zachowanie szło na karb złego.

Na tle swoich mocno znerwicowanych towarzyszek korzystnie prezentuje się furtianka, siostra Małgorzata à Cruce. Fizycznie zdrowa, niezmiernie pociągająca dla Wołodkowicza, dla panów Piątkowskiego i Chrząszczewskiego, zachowuje równowagę psychiczną najwyraźniej dzięki funkcji, jaką wypadło jej pełnić. Częste i bezpośrednie kontakty ze światem zewnętrznym, wypadki do karczmy na ploteczki do pani Józi, na tańce, na kufel w męskiej kompanii, oto co buduje odmienność tej zakonnicy.

Miłość

W centrum uwagi czytelnika znajduje się postać księdza Suryna, niefortunnego egzorcysty, ufego w swoje, kształcone w ciągu lat klasztornych wyrzeczceń, metody i sposoby na diabła, które okazują się nieprzydatne w zetknięciu

z bujnym potokiem życia, bo wydumane w zaciszu i odosobnieniu, w warunkach niejako cieplarnianych...

Prawie od dzieciństwa był on związany z klasztorem z racji wielkiej pobożności matki, która sama pod koniec życia zamknęła się w klasztornej celi, nie zaznała prawdziwego życia. Podróż do Ludynia sama w sobie stała się więc wielkim wydarzeniem w spokojnym ciągu losów egzorcysty. Między wierszami można wyczytać, że „słodka pobożność matczyna” łączyła się z realną oceną sytuacji materialnej rodziny (ubóstwo małej gospodarki), co czytelnika *Pamiętników* Chryzostoma Paska nie zadziwi w najmniejszym stopniu, bo to dla mentalności siedemnastowiecznej niezwykle charakterystyczne. Wywodząc się z pobożnego środowiska nasz bohater „wzbierające w sercu uczucie, które wstawało co wiosna i zjawiało się co jesień budzącą się tęsknotą nie wiadomo do czego” [JI, s. 163] uważa za tęsknotę do Jezusa. Osiąga też postępy w świętobliwości tak znaczne, że prowincjał jego właśnie uważa za najlepszego kandydata na poskromiciela szatana w odległym klasztorze urszulanek, w środowisku, o jakim nie miał nawet wyobrażenia. Odnosi się wrażenie, że nawet prowincjał nie w pełni zdawał sobie sprawę z istoty zjawisk, zachodzących w ludyńskim klasztorze ani z tego, na co naraża niedoświadczonego mężczyznę. Toteż nawet przeczytawszy list polecający, stary proboszcz, ksiądz Brym, znający życie „od podszewki”, nie żywi szczególniejszego zaufania do swego gościa. „Prowincjał pisze o księdzu takie rzeczy... Ale czy diabły będą słuchały twojej świętości, ojciec drogi, to jeszcze nie wiadomo” [JI, s. 163].

Ksiądz Brym ma własne, uzasadnione, widzenie sprawy. Ale młody egzorcysta, wychowany i wykształcony w klasztorach, po kilkumiesięcznych rozmyślaniach we własnej celi, wyrusza spełnić swój obowiązek z pełną świadomością ciężącej na nim odpowiedzialności i zaufania, jakim go obdarzono, a także efektów, jakich oczekiwano, przy tym tkwi w przeświadczeniu o własnej, całkowitej obojętności na uroki świata doczesnego. Powoli autor przygotowuje ostateczną tragedię. Bohater podejmuje walkę z jednym z ludzkich przeznaczeń, jakim jest miłość, i niczym bohater antycznej tragedii ponosi klęskę (budząc trwogę i litość), zbyt późno pojąwszy, że szatan atakuje wcale nie tam, gdzie się go oczekuje, że los ludzki spełnia się przekornie na opak, kiedy zdajemy się dosięgać upragnionego celu.

Podróżując, ksiądz Suryn raz po raz ulega odkrywającej się przed nim nagle i w całej okazałości przyrody. Odżywają dawne młodzieńcze, czy raczej

dziecinne jeszcze, przeżycia i doznania, idealne i niewinne, co zrazu uspakaja księdza, ale wnet w głębi podświadomości, a potem też świadomie nabiera realnego ludzkiego sensu.

Niebem leciały żurawie – hen, na południe, i ojciec Suryń śledził ich lot, zadzierając głowę...

– Co, ojciec wielebny, wolna ptaszka? – zapytał Wołodkowicz cichutko, ale przenikliwie. I ksiądz Suryń doznał w odpowiedzi na to pytanie dziwnego uczucia: ścisnęło mu się coś w sercu, jakby go zemdliło nagle, i poczuł coś – na pół tęsknotę, na pół wspomnienie [JI, s. 160].

Podróżny spotyka w trakcie swojej wędrówki różnych ludzi, obserwuje różne ich postawy wobec zagadnień, co do których, jak mu się wydawało, miał dotychczas całkowitą jasność i pewność. Niepokoi go także zachowanie, co najmniej niezwykle, owego szaraczkowego szlachcica, co po trosze z konieczności, a po części z upodobania do pasożytniczego trybu życia, wędruje z odpustu na odpust, zawsze rad się czegoś dowiedzieć, aby osobiste korzyści ciągnąć, choćby poczęstunek dworzan królewskich, albo i doznać zaszczytu uprowadzenia siostry Małgorzaty dla zaspokojenia pragnień pana Chrzęszczewskiego. Ten typowy przedstawiciel swojego wieku miesza wyznania wiary z czynami daleko odbiegającymi od konsekwencji moralnych tejże wiary.

Ksiądz Suryń obdarzony niemałą wrażliwością łatwo wyczuwa zakłamanie w poczynaniach przygodnego znajomego, obrotnego, dociekliwego, uprzedzającego życzenia, przewidującego postępowanie ludzkie dzięki dużej znajomości psychiki człowieka... A tego księdzu Surynowi brak. Wobec wielu zdumiewających go, ale naturalnych obiektywnie fenomenów egzystencji ludzkiej Suryń staje niewinny, lecz zarazem bezradny i bezbronny. Łatwo zapadają w jego pamięć słowa i zdarzenia. Jakże fatalnie zapamiętał siekiere, porzuconą w sieniach karczmy na rozdrożu, jak tragicznie zaciążyła na jego losach wróżba Cyganki. A przecież, obiektywnie, jaka mogła być wróżba, gdy było wiadomo, że zatrzymał się w karczmie, aby odpocząć przed dalszymi trudami podróży do Ludynia, gdzie czekała na ratunek dusza zakonnicy, której szaleństwa i skłonność do pięknych księży znane były szeroko, nie bez różnych pikantnych szczegółów?

Nie znalazły też uznania u świętobliwego zapaleńca ostrzeżenia księdza Bryma: „Świętobliwe osoby w naiwności swojej mogą być bardziej łatwowierne niż takie, co się znajdują w świecie i znają wszystkie jego zasadzki” [JI, s. 184]. Ta ocena proboszcza znajduje potwierdzenie słuszności już w czasie

pierwszego spotkania z Matką Joanną. Siostra Małgorzata à Cruce komentuje to pierwsze starcie w gronie przyjaciół w karczmie pana Janki: „Wczoraj odprowadziłam go do pokoju, po rozmowie z matką Joanną był błydy jak trup i ledwie szedł... Pokazała mu swą zwykłą sztuczkę z okoponą klamką”. [JI, s. 284]

I charakterystyczna rzecz – ani sama informatorka, ani słuchacze nawet przez chwilę nie wątpią w prawdziwość opętania matki Joanny, mimo jawnego stwierdzenia, że to oszustwo. Co więcej – nie chcą w to wątpić, bo ileż by urody życia przepadło: „Niech nie oszukuje, niech nie oszukuje, to wszystko musi być prawdziwe. Inaczej ja się nie zgadzam” [JI, s. 206] Wołodkowicz reaguje jak kapryśnię dziecko, któremu odbiera się ulubioną zabawkę. Jeszcze bardziej interesująca jest swoista duma furtianki, zdawać by się mogło rozsądnej i zrównoważonej siostry: „To prawdziwi diabli w naszym klasztorze hulają [JI, s. 205].

Książd Suryń ulega bez większych oporów swoistej kokieterii zakonniczy, kokietującej opętaniem. Wstępując po stopniach kolejnych sukcesów, staje wobec faktu prawdziwego uczucia, które bynajmniej nie jest bezpieczne od pomówień ze strony ludzi prymitywnych, takich, co to ich na żadne uczucia nie stać i zawsze gotowi je sprowadzić do przejawów najelementarniejszych popędów, dawać ich wulgarną interpretację, jak to czynią „podglądacze”, Wołodkowicz i Odrzyn.

Pierwszym krokiem ku upadkowi staje się odniesione w czasie publicznych egzorcyzmów zwycięstwo nad szatanem, nieporównywalnie efektywniejsze od osiągnięć pozostałych księży.

Matka Joanna chętnie podporządkowuje się łagodności działania nowego egzorcysty, jego spokojnym, pełnym powagi słowom, jego sposobowi postępowania krańcowo różnymi od postępowania innych ojców. Książd Suryń rychło przerywa owe jarmarczne przedstawienia, zwłaszcza że po osiągnięciu pewnych widocznych efektów nie może postąpić ani kroku dalej. Matka Joanna postępuje, jak się zdaje, ze swoistą kobiecą konsekwencją. Urządzenie osobnego parlatorium na strychu klasztoru traktuje egzorcysta jako warunek dalszego skutecznego działania w kierunku wypędzenia pozostałych czterech diabłów, które uparcie nie chcą opuścić ciała zakonniczy. „Matka Joanna znajdowała się zazwyczaj po jednej stronie kraty, a ojciec Suryń po drugiej – na stryszku panowała kompletna cisza i w ten sposób byli bliżej siebie” [JI, s. 241]. Matka Joanna stara się księdza sobą maksymalnie zain-

teresować, a następnie, niewinnym wyjaśnieniem gorszących przypuszczeń wywołać nie tylko podziw dla siebie, ale zapewne czułość.

Następuje naturalne w takich przypadkach zbliżenie: w czasie wspólnych biczowań dostrzega ksiądz Suryn, że ułomność podopiecznej jest, właściwie znikoma, a potęgującą się miłość, nie po prostu – pożądanie, uznaje za coraz gwałtowniejsze ataki szatana. Matkę Joannę pragnie Suryn coraz bardziej uchronić od dalszych przykrości ze strony demonów. A kiedy wreszcie uświadamia sobie istotę więzi, jaka łączy ich oboje, rozpaczliwie szuka wyjścia, udaje się nawet do miejscowego cadyka (zawsze usłużny Wołodkowicz znalazł się w porę na miejscu aby całą rzecz ułatwić), gdzie słyszy pełne przejrzystych aluzji opowiadanie o młodym purycy, zakochanym tak dalece, że i po śmierci nie opuścił dziewczyny, a próba wypędzenia jego duszy spowodowała śmierć ukochanej. Szatan to świadomość istnienia drugiego człowieka, którego pragniemy zdobyć lub który nie przeszedł koło nas obojętnie. Reb Isze z Zabłudowa przyznał się do osobistej porażki. „Miłość jest na dnie wszystkiego, co się na świecie dzieje, orzeka cadyk” [JI, s. 260].

Kiedy ojciec Suryn podejmuje ostatnią próbę w parlatorium na strychu, dochodzi do milczącego wyznania. Jeszcze ona demonstruje diabelskie szaleństwo, jeszcze on jej prawi o świętości, ale oboje przemieniają się stopniowo, stają się po prostu ludźmi. Matka Joanna w porywie gniewu wyznaje, że pragnie tylko pełni życia, czego nie daje jej klasztor, jej szamotanie jest szamotaniem ptaka o spętanych skrzydłach, a jej partner dostrzega nagle otwierające się zdumiewające i nieoczekiwane perspektywy wspólnej drogi. „Wszystko przez miłość i wszystko dla miłości” – powtarza zasłyszane zdanie. Następuje uspokojenie czy odretwienie i jednocześnie kulminacja:

Pochylił głowę, wsparł ją na szorstkim drzewie i wielki płacz wstrząsnął jego piersiami. Gdy tak szlochał, poczuł, że dwie wąskie dłonie matki Joanny jego głowę ściskają mocno, mocno... [JI, s. 275].

Było to uderzenie przerastające siły księdza. Przez kilka dni choruje, a potem już nie chce opuszczać Ludynia, pragnie na zawsze pozostać w pobliżu matki Joanny, nie snując zresztą żadnych konkretnych planów. Podporządkowując się jednak poleceniom prowincjała rusza w drogę do połockiego klasztoru, gdzie miałyby wrócić do równowagi. Nie jest jednak w stanie zainteresować się jakąkolwiek sprawą, myśli wyłącznie o ukochanej istocie pozostawionej małodusznie własnemu losowi, a nocą, w karczmie, opanowuje

go idea, że szatan może wrócić do porzuconej matki Joanny. Zawiera więc z nim w myśli układ, nawet daje mu dowód całkowitego oddania w trwożliwej trosce o szczęście ukochanej kobiety: „Cały ten targ z szatanem, by został w duszy księdza za cenę zbrodni... mówi o poświęceniu miłości, które ukochanej istocie wszystko co złe pragnie odebrać”⁸.

Ksiądz Suryn ani przez chwilę nie wątpi, że jego uczucie jest następstwem zwycięstwa szatana, ale nie myśli ani przez chwilę o jego przytłumieniu lub odrzuceniu. Tragiczna to postać, jego poświęcenie okaże się daremne, jego życiowe doświadczenie – czy posłuży kiedykolwiek w dalszym biegu klasztornych dni?

To tragedia człowieka nie przeczuwającego, rzuconego nieoczekiwanie między zwyczajnych ludzi z ich zwyczajnymi słabościami i ułomnościami.

Morał

Kiedy ksiądz Suryn przypadkowo zwraca uwagę na siekiere, o którą się potknął w karczmie Wołodkowicz, czytelnik doznaje uczucia niepokoju, ale nie jest w stanie wyobrazić sobie roli, jaką ten błyszczący przedmiot może jeszcze odegrać choć, dzięki mistrzowskim pociągnięciom Iwaszkiewiczowskiego pióra, odczuwa pewne podniecenie, zwłaszcza że wydarzenie miało miejsce w ciemnej sieni i związane było z postacią szlachcica, raz po raz robiącego na księdzu nie w pełni uświadamiane wrażenie, że jest on, jeśli nie samym szatanem, to jego wysłannikiem, jego powolnym narzędziem, co jednocześnie udziela się czytelnikowi.

W kompozycji utworu uderza absolutne wyzyskanie każdego elementu fabuły. Jadąc do Ludynia ksiądz Suryn niejako wypróbowuje narzędzie, wracając korzysta z niego, aby dać rękojmię szatanowi. Przypomina się tu znana zasada kompozycyjna Czechowa: jeżeli w pierwszym akcie powiesiłeś strzelbę na ścianie, to w kolejnych musi ona wystrzelić. Przy zachowaniu absolutnej konsekwencji całe opowiadanie toczy się w sposób niezwykle naturalny, jakby prowadzone mimochodem, bez szczególniejszej troski o sens i kompozycję, tendencje ujawniają się czytelnikowi w wyniku głębszych przemyśleń. Wydarzenia układają się w pospolity ciąg, a jednym niekiedy zdaniem ukazują autor nowe

⁸ J. Rohoziński, *Jarostaw Iwaszkiewicz*, Warszawa 1968, s. 233.

perspektywy, nowe możliwości interpretacji rzeczywistości, za każdym razem w ujęciu skrótowym, aluzyjnym jedynie, ale dającym odbiorcy wystarczającą pożywkę do tworzenia określonego kształtu opisywanych przedmiotów.

Równoczesność wyglądown sugerowanych przez pisarza zdaje się decydować o pełni obrazu, o dosyć informacji, choć, zdawać by się mogło, stosunkowo niewielki objętościowo utwór nie stwarza realnych możliwości tego rodzaju.

Już w pierwszym węźle intrygi, w karczmie na skrzyżowaniu dróg, sprawa opętania urszulanek przedstawia się różnorodako: Cyganka widzi przede wszystkim romans urodziwego księdza Garnca, Wołodkowicz chciałby zobaczyć diabła, furman Juraj, jak się później okazało, cierpiał tylko z powodu nieotrzymania posiłku.

Jeszcze bardziej różnorodne oświetlenie otrzymują wydarzenia mające miejsce w klasztorze u celu podróży księdza Suryna. Właściciel zajazdu, pan Janko, reprezentuje postawę pełnego rezerwy milczenia, zwłaszcza ze względu na docieklivość przyjezdnych księżnych, a przeciw diabelskim sprawkom nic nie ma, nawet jest im rad, bo gości, a z nimi pieniądze napędzają. Ksiądz Brym uważa zakonnice za rozhisteryzowane baby, co to już nie jednemu zaszkodziły, a szatana za jedną ze stron ludzkiej natury. Same zaś urszulanki podtrzymują ideę nawiedzenia zakonu przez diabły, bo to im zyskuje sławę w okolicy, wyróżnia je spośród szarego tłumu sióstr zakonnych, zgorzkniałych i opuszczonych, podczas gdy ksiądz Józef widzi w tych oswojonych z diabelskimi figłami kobietach nieszczęsne ofiary piekielnych mocy. Z kolei obaj parobcy, Kaziuk i Juraj, traktują szatana najprościej i najbardziej serio. A używają przeciw niemu niewyszukanego sposobu, jakim jest żegnanie i osiągają całkowity sposób. Trzeba sporego wyrafinowania, aby diabła w sobie rozbudzić.

Nie można przy tym pominąć faktu, że reb Isz ma własny pogląd na sprawę opętania zakonnice, a ksiądz prowincjał, wysyłając ojca Suryna w trudnej misji nie był w stanie udzielić mu jakiegokolwiek sensownej rady.

Wszystkie przedstawione zdarzenia są więc podporządkowane jednemu, centralnemu, równocześnie owo centrum ze wszec stron rozjaśniając, nadając mu miąższość i pełnię, przy czym same zyskują na wyrazistości.

Typowy dla baroku „realizm bezwzględny, realizm pokroju naturalistycznego”⁹, tak świetnie przez Iwaszkiewiczza podchwycony, w nie mniejszym stopniu przyczynia się do odczucia pełności i wszechstronności przedstawienia

⁹ Tamże, s. 233.

opisywanego wycinka rzeczywistości. To samo twierdzenie można odnieść do języka utworu, utrzymanego w ramach współczesnej polszczyzny, a przecież raz po raz wpadającego, w ściśle racjonalnym zakresie, w ton mowy potocznej, prowincjonalnej. Wszystko w utworze jest dane jako oczywista i integralna część jego rzeczywistości, nigdy jako uboczna informacja „z zewnątrz”. A więc w sposób wysoce artystyczny. Zainteresowanie budzi również układ proponowanych przez autora treści. Całość zamyka się jakby w ramach, utworzonych przez przedstawienie podróży do Ludynia, poczynając od karczmy na rozdrożu i drogi powrotnej w tejsze karczmie zakończonyj. Taki układ zdaje się stanowić alegorię losu ludzkiego, wielkie nadzieje i zamierzenia, potem uporczywe dążenie, sięgnięcie po ideał, który okazuje się nieuchwytny, wreszcie rezygnacja bez możliwości powtórzenia próby. Niekiedy jeszcze rozpaczliwy zryw. Morał opowieści jest jednoznaczny, choć nie pesymistyczny: losy człowieka pozostają w jego własnych rękach i zależą od racjonalnych decyzji.

Wypadałoby jeszcze wrócić do spraw okupacji. Kazimierz Wyka ujmuje zagadnienie następująco:

Dreńczące matkę Joannę demony, majaki, zwiidy nie tylko z jej wyobraźni, ale i z nocy okupacyjnej pochodzą. Wskrzeszając je, pisarz zdaje się mówić: oto czemu sposobny materiał wyobraźni dostarcza noc. Nie osądzam jej wprost, lecz patrzcie i osądźcie sami¹⁰.

A może to po prostu opowieść o zawilosciach ludzkiej natury, wszędzie i zawsze? Może przygoda księdza Suryna to godowy lot modliszki, w czasie którego ON zaznaje szczęścia tylko raz, aby umrzeć? I szczęście to jest prawdziwe, bo niepowtarzalne?

LITERATURA

Iwaszkiewicz J., *Opowiadania 1918–1953*, red. J. Lisowski, J. Iwaszkiewicz, Warszawa, 1954.

Krasicki I., *Monacho-Machia czyli wojna mnichów*, Wilno 1802.

Kubacki W., *Krytyk i twórca*, Łódź 1948.

Musiolik M., *Szaleństwo kobiety w „Matce Joannie od Aniołów” Jarostawa Iwaszkiewicza*, <http://www.gender.pl>.

¹⁰ Tamże.

Ritz G., *Pogranicza nowoczesności*, przeł. A. Kopacki, Kraków 1999.

Rohoziński J., *Jarosław Iwaszkiewicz*, Warszawa 1968.

Wasylewski S., *Klasztor i kobieta*, Kraków 1957.

Jolanta Doschek

University of Vienna

SUMMARY

Jarosław Iwaszkiewicz's *Matka Joanna od Aniołów*. A Short Story about Possession

Jarosław Iwaszkiewicz wrote the story *Matka Joanna od Aniołów* (*Mother Joan of the Angels*) in 1943. At first glance, the year 1943 suggests a connection between the work and the years of occupation. It is all the more surprising that the content of the work seems to have nothing in common with the present. However, an experienced reader who is familiar with the complete works of the Polish author will try to find Iwaszkiewicz's attitude towards the occupation period in the story and will also look for the hidden current content and, above all, for the thematisation of evil.

Keywords: opętanie, klasztor, kobieta, egzorcyzmy, miłość.

Słowa kluczowe: possession, cloister, women, exorcism, love.